Rok III | PONIEDZIAŁEK, 24 LIPCA 1933 r. | Nr. 202

NOWY CZAS

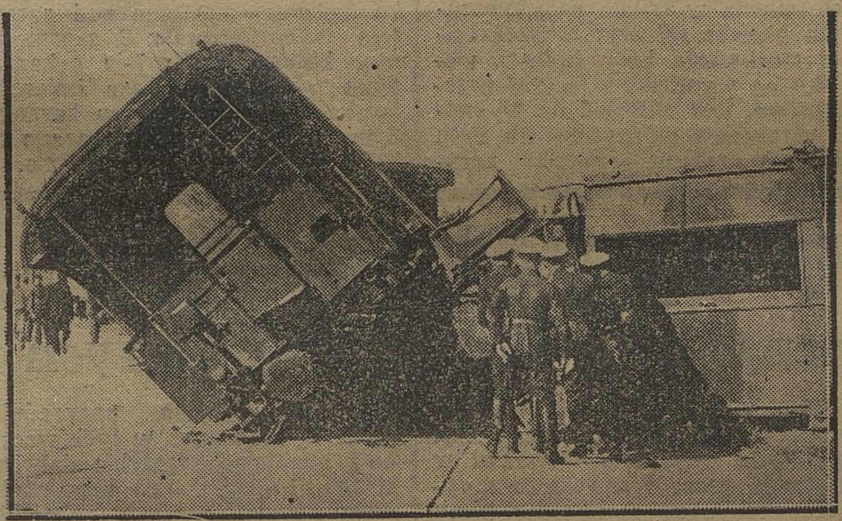
KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 28 94
SOSNOWIEC Baczyńska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 8
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Trzeba było aż 3-ech trupów i 40 rannych
Żeby wreszcie unieruchomić
belgijską mordownię dojazdową

W ciągu niespełna dwuch tygodni na kolejce warszawsko-grójeckiej wydarzyły się trzy katastrofy, w których



PO KATASTROFIE

poniosło śmierć trzy osoby a 40 odniosło ciężkie obrażenia.

Cyfry te — to tragiczny bilans niedbalstwa dyrekcji wspomnianej kolejki. Jak stwierdzono we wszystkich wypadkach

przyczyną katastrofy były zaniedbane tory.

Powtarzające się katastrofy zwróciły wreszcie uwagę władz bezpieczeństwa na tę belgijską mordownię pod Warszawą.

Wczoraj o godz. 13-ej z polecenia prokuratora Wrzoska **zamknięto ruch na kolejce grójeckiej do czasu zejścia komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli ministerstwa komunikacji i władz sądowo - śledczych.**

Na linji kursują jedynie pociągi kolejki wilanowskiej.

Sobotni wypadek, jak pisaliśmy, wydarzył się w Szopach Polskich między Wierzbnem a Służewcem. Przyczyną wypadku, jak ustalono, było

wadliwe działanie automatycznej zwrotnicy.

W wypadku tym jedna osoba poniosła śmierć, a 32 dotkliwe obrażenia. Stan kilku ofiar jest bardzo ciężki.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało

szereg różnych niedokładności,

wobec czego akta sprawy objął prokurator Wrzosek. Z jego to zarządzenia kolejkę grójecką unieruchomiono, tabor cały ściągnięto z linji na stacje w Mokotowie.

Wczoraj przesłuchano znajdujących się w szpitalu Dz. Jezus maszynistę kolejki Edwarda Gałązkę oraz pomocnika jego Józefa Klimczaka. Obaj wyszli

wprost cudem

z katastrofy. Jak to początkowo sądzono, maszynista oraz pomocnik jego mieli połamane ręce i nogi. Badanie lekarskie wykazało, iż były to tylko zwichnięcia i stan ich nie jest groźny.

—————):*:(—————

Post w Nowym Jorku
Owacja 50.000 rodaków

NOWY JORK, 23.7. — **Lotnik Willey Post, który wystartował o godzinie 15,40 czasu środkowo-europejskiego w Edmonton, wylądował na lotnisku Bennett Field koło Nowego Jorku o godzinie 24 czasu miejscowego, a więc w niedzielę rano o godzinie 5 czasu środkowo-europejskiego.**

Post pobił własny rekord światowy. Pole było na szczęście oświetlone reflektorami od wieczora, gdyż Post wylądował o godzinę wcześniej niż go oczekiwano.

50.000 widzów zgotowało mu entuzjastyczne przyjęcie.

Jak Roosevelt walczy z kryzysem
Apel do 5 miljonów pracodawców. -- Pożyczki dla bezrobotnych

LONDYN, 23.7. — Chicagowska giełda zbożowa naskutek szalonej spekulacji była wczoraj zamknięta.

Prezydent Roosevelt, jak donoszą z Waszyngtonu, ma nie przejmować się zbytnio temi objawami i nie zamierza jakoby przedsięwziąć żadnej akcji ograniczającej spekulację giełdową.

Roosevelt jest zajęty sprawą ustabilizowania wyższych płac robotniczych dla podniesienia wewnętrznej konsumcji. W przyszłym tygodniu Roosevelt ma zwrócić się ze specjalnem orędziem do 5-ciu miljonów pracodawców, wzywając ich do utrzymania stałego minimum płac i maksimum godzin pracy na czas od 1 sierpnia do 1 grudnia.

Konsumenci otrzymywać będą od władz kierujących powyższą akcją prezydenta specjalny znaczek z napisem „pragnę współdziałać w akcji przywrócenia dobrobytu przez popieranie tych pracodawców i robotników, którzy są członkami narodowego zarządu odbudowy", zaś każdy z pracodawców, który przyjmie propozycję prezydenta Roosevelta co do czasu pracy i minimum płac, otrzyma odznakę z napisem „członek narodowego zarządu odbudowy. Czynimy, co do nas należy".

Prezydent Roosevelt spodziewa się, że drogą takiego nacisku moralnego, widocznego nazewnątrz, uda mu się przeprowadzić swe zamierzenia.

WASZYNGTON, 23. 7. — Prezydent Roosevelt upoważnił sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych do przeznaczenia 25 miljonów dolarów na pożyczki dla bezrobotnych mieszkańców miasta, w celu ułatwienia im osiedlenia się na wsi.

Suma powyższa zostanie podjęta z kredytów już przyznanych.

Straszna zbrodnia pod Włocławkiem
Zamordowano chłopa i spalono go w stodole

W nocy z piątku na sobotę we wsi Sokołów pod Włocławkiem

dokonano strasznej zbrodni.

Oto niewykryci jeszcze sprawcy napadli na śpiącego w stodole gospodarza Jana Przybysza, uderzeniem siekiery

zmiażdżyli mu czaszkę

poczem zamknęli stodołę i podpalili ją z czterech rogów.

Ogień szybko objął słomianą strzechę. Płomienie obudziły śpiącą w chałupie żonę Przybysza, Helenę, która

rzuciła się na ratunek

mężowi. Niestety, było już zapóźno.

Przy pomocy sąsiadów, zdołano wydobyć ze zgliszcz straszliwie zniekształcone zwłoki Przybysza.

Przybyszowa przy ratowaniu poparzyła się dotkliwie, tak, że trzeba ją było przewieźć do szpitala we Włocławku.

Na miejsce zbrodni wyjechał natychmiast komendant wydziału śledczego, asp. Markuszewski, który rozpoczął energiczne śledztwo.

Jak ustalono, tłem zbrodni

była zemsta;

mordercy i podpalacze zostaną napewno ujęci w ciągu najbliższych godzin. (I.)

—————:)*(:—————

Z Anglji do Ameryki lecą Mollisonowie

PENDINOSANDS, 23.7. — **Lotnik Mollison wraz z żoną Amy Johnson Mollison wystartowali dziś w południe do lotu transatlantyckiego.**

—————:)*(:—————

Zmuszał żonę do nierządu

Niecodzienna skarga wpłynęła do urzędu prokuratorskiego sądu okręgowego w Warszawie, wniesiona przez żonę 38-letniego Aleksandra Świetochowskiego (Radzymińska 5), Stanisławę, którą nieludzki mąż biciem, katowaniem i groźbą morderstwa zmuszał do nierządu, z czego czerpał źródła na utrzymanie, przyczem maltretowanej kobiecie nie dawał żadnych środków do życia.

Prokurator zapoznawszy się z całokształtem sprawy polecił niezwłocznie aresztować Świętochowskiego.

Kto sieje wiatr - ten zbiera burze...

„Wódz“ broni się wyrokami śmierci

Masy hitlerowskie prą do rewolucji socjalnej

Cała prasa paryska podaje alarmujące wiadomości o sytuacji w Niemczech.

Nagła i niespodziewana zmiana frontu społecznego czynników kierujących ruchem narodowo - socjalistycznym, według prasy wywołała poważne fermenty w masach wyznawców Hitlera. W szeregu miast prowincjonalnych doszło do poważnych rozruchów.

W niektórych miejscowościach, j. np. na niemieckim Śląsku, w Bytomiu i we Wrocławiu wystąpienia te kierowane przez szefa policji, znanego mordercę politycznego Heinesa, miały wybitnie charakter radykalno - społeczny.

W innych miastach, j. np. w Norymberdze, rozruchy przybrały charakter antysemicki. W wielu miastach interwenjować musiała Reichswehra, aby przywrócić porządek.

To właśnie było powodem nagłego powrotu min. Göringa z urlopu.

Dzienniki paryskie twierdzą, że kierunek radykalno — socjalistyczny wśród mas hitlerowskich bierze górę i Hitler będzie miał obecnie przed sobą ciężkie zadanie uspokojenia umysłów i ustabilizowania stosunków gospodarczo - społecznych Rzeszy. Część prasy dopuszcza możliwość zmiany pod wpływem mas w kierunku radykalnej przebudowy społecznej.

BERLIN, 23.7. — Pruska rada ministrów pod przewodnictwem Göringa uchwaliła szereg ważnych ustaw i rozporządzeń, mających na celu: 1) zapewnienie wzmocnionej ochrony dla przedstawicieli ruchu narodowo - socjalistycznego i państwa, a więc przedewszystkiem członków policji od działów szturmowych i Stahlhelmu. 2) oddziaływanie na ogół społeczeństwa w kierunku bezwzględnego podporządkowania się autorytetowi państwa. 3) zastosowanie się do deklaracji kanclerza Hitlera z dnia 15 lipca, że wobec zwycięstwa narodowego socjalizmu, rewolucja jest skończona

Pruski minister sprawiedliwości powołał centralny urząd prokuratorski, którego zadaniem będzie opracowanie ujednostajnionych zarządzeń przeciw zamachom ze strony elementów antypaństwowych na urzędników policji lub bojowników ruchu narodowo - socjalistycznego.

BERLIN, 23.7. — Przedłożona rządowi Rzeszy przez pruską radę ministrów ustawa o zabezpieczeniu ładu prawnego przewiduje karę śmierci, względnie ciężkiego więzienia conajmniej do lat 15-tu w wypadkach:

a) dokonywania lub podżegania do zabójstwa urzędnika prokuratury, policji lub członka szturmówek; b) przemycania pism o treści antypaństwowej; d) naruszenia przepisów o zakazanych stronnictwach zawierających znamiona zdrady stanu; c) podjudzania przeciw władzom politycznym i stowarzyszeniom.

Wyrok pociąga za sobą utratę wszelkich praw do świadczeń publicznych dla oskarżonego oraz jego rodziny.

BERLIN, 23.7. — Na konferencji prasowej premjer Göring oświadczył, że niebezpieczeństwo komunizmu tylko pozornie zdawało się być przezwyciężone. W rzeczywistości komunizm ośmielony przez pewne okoliczności, znowu podnosi głowę.

Pruska rada ministrów — oświadczył Göring — postanowiła przedstawić rządowi Rzeszy do załatwienia w trybie przyśpieszonym projekt ustawy, rozszerzającej stosowanie kary śmierci, nietylko za wymienione wyżej przestępstwa, lecz również na wypadki naruszenia autorytetu lub bytu państwa oraz na wypadki uprawiania t. zw. „propagandy grozy“.

Odtąd żądam od każdego — kończył p. Göring — bez względu na jego stanowisko, żeby ze wszystkich sił bronił autorytetu państwa narodowo - socjalistycznego, a tem samem narodu niemieckiego.

BERLIN, 23.7. — W procesie o zamordowanie wachmistrza policji sąd nadzwyczajny w Hamburgu skazał głównego oskarżonego Volka na karę śmierci. Współoskarżeni zostali skazani na karę ciężkiego więzienia od 4 do 15 lat.

Sąd w Kolonji wydał dziś wyrok w procesie, wytoczonym 17-tu komunistom, stojącym pod zarzutem zamordowania 2 szturmowców hitlerowskich: 7-iu oskarżonych skazano na karę śmierci i łączną karę 65 lat domu karnego, 3 innych oskarżonych skazano na karę 15 lat ciężkiego więzienia.

Walkę o zagrożony byt

wypowiedział Kongres organizacyj górniczych

Wczoraj, w niedzielę, odbył się w sali Domu Związkowego przy ul. Mickiewicza w Katowicach kongres radców załogowych i zarządów oddziałów Centralnego Związku Górników Górnego Śląska w związku z istniejącym zatargiem zarobkowym i wymówieniem umowy. Kongres ten był obesłany przez 350 delegatów. Przewodniczył sekretarz C. Z. G. Bocian.

Kongres zagaił sekretarz okręgowy Chrószcz, a zgóra dwugodzinny referat wygłosił sekretarz generalny, były poseł Stańczyk.

P. Stańczyk zobrazował obecną sytuację w przemyśle węglowym, przeciwstawiając się z całą stanowczością zamierzonej obniżce płac.

Po analizie sytuacji ekonomicznej na Górnym Śląsku, część swego przemówienia poświecił Stańczyk wypadkom w Niemczech, wskazując, że klas pracująca zbyt pochopnie uwierzyła Hitlerowi w głoszone przez niego hasła dotyczące realizacji postulatów klasy pracującej i sromotnie się na nim zawiodła. W konkluzji swego referatu p. Stańczyk wypowiedział się za tem, by wrazie, gdyby mimo stanowczego oporu zamierzano obniżkę płac w górnictwie węglowem przeprowadzić. Centralny Związek Górników zwróci się wówczas do innych organizacyj górników o utworzenie wspólnego frontu, któryby się przeciwstawił tym zamierzeniom.

Po dłuższej dyskusji, w której do wywodów mówcy dodano również żądanie obniżenia czynszów w domach kopalnianych, uchwalono rezolucję protestującą przeciw zamierzonej obniżce i domagającą się przywrócenia poprzednich norm zarobkowych w tych wszystkich kopalniach zagłębia dąbrowskiego, krakowskiego i południowego rewiru śląskiego (rybnickiego), gdzie obniżki zostały w podstępny sposób narzucone.

Kongres stwierdził, iż przedstawiciele rządu przesądzili rzekomo zgóry słuszność żądania obniżki na niekorzyść górników i w ten sposób zachęcili kapitalistów węglowych do forsowania tego żądania.

Kongres wzywa górników do bezwzględnej obrony warsztatów pracy przed zamykaniem kopalń oraz do utrzymania dotychczasowych stawek zarobkowych.

W wypadku gdyby mimo tego stanowiska sytuacja stała się dla robotników niekorzystną, Centralny Związek Górników postanawia zwrócić się do wszystkich związków zawodowych o zwołanie wspólnego kongresu, na którymby zapadły dalsze decyzje.

Ponadto kongres domaga się w rezolucji utworzenia specjalnego funduszu pomocy dla częściowo zatrudnionych i całkowicie bezrobotnych, przez opodatkowanie każdej tony węgla w kraju, jak również eksportowanego zagranicę.

Wspaniałe uroczystości w Panewniku-Ligocie

z okazji 25-lecia istnienia klasztoru O.O. Franciszkanów

Wczorajszej niedzieli odbyła się na Śląsku niezwykle podniosła uroczystość 25-lecia istnienia klasztoru OO. Franciszkanów w Panewniku - Ligocie, największego miejsca pątniczego na Śląsku.

Zbudowanie tego klasztoru bezpośrednio po okresie słynnego Kulturkampfu, natrafiło na wielkie przeszkody ze strony ówczesnych władz pruskich, doceniających w zupełności znaczenie polonizacyjne klasztoru. Trudności te zbiorowy wysiłek społeczeństwa polskiego na Śląsku przełamał i klasztor przez długie lata w czasach zaborczych był ośrodkiem działalności polonizacyjnej i umacniał rodaków w poczuciu narodowem.

Na wczorajsze uroczystości przybyły niezwykle liczne kompanje pątnicze z całej Polski w ogólnej liczbie około 100.000 osób. Pozatem w uroczystościach wzięło niezwykle liczny udział duchowieństwo z Biskupem śląskim, ks. dr. Adamskim na czele, oraz przedstawiciele władz z naczelnikiem wydziału oświecenia śląskiego Urzędu wojewódzkiego. Już w sobotę wieczorem zgromadziło się na miejscu około 15.000 osób. Dzisiejszym uroczystościom przeszkodził nieomal cały dzień trwający deszcz, tak, że musiały się one odbyć w znacznie ścieśnionych ramach.

Włamywacze mieszkaniowi

spłoszeni — rzucili się do ucieczki

Wczoraj popołudniu dokonano zuchwałego włamania do mieszkania prezesa Klubu Obywatelskiego, inż. Wójcika (plac dr. Rostka, dawniej Andrzeja). Trzej włamywacze splądrowali dokładnie całe siedmiopokojowe mieszkanie, a spłoszeni przez sąsiadów, zbiegli, prawdopodobnie niczego nie zabierając.

W toku pościgu policyjnego ujęto jednego ze sprawców włamania, znanego włamywacza, Jerzego Godulę. Za dwoma jego wspólnikami poszukiwania trwają.

Siedem zbrodni Tadeusza Ensztajna

Czy ten chłopiec jest „wampirem?"

Nasz wysłannik we Włocławku na miejscu schwytania przestępcy



„Wampir" z pod Łowicza schwytany! Słyszałem te słowa wszędzie, nawet w turkocie kół pociągu, który niósł mnie w lipcowy skwarny dzień do stolicy Kujaw— Włocławka.

„Wampir" z Łowicza? Hm. Patrzę przez okno na monotonny krajobraz równiny mazowieckiej, mijam Łowicz, jadę wzdłuż szosy, gdzie nie tak dawno szukałem miejsca napadu na Perzynównę, przerzucam machinalnie dzienniki i porządkuję w pamięci cały „materjał" dowodowy przeciwko chłopcu, który schwytany we Włocławku ma być podobno

tym krwawym i bezwzględnym zbirem,

„upiorem", imię którego długo jeszcze straszyć będzie dziewczęta we wsiach łowickich i na sąsiednich Kujawach.

Z przebiegu dotychczasowego dochodzenia wiem tyle tylko, że złapano we Włocławku 20-letniego Tadeusza Ensztajna, że ów Tadeusz przyznał się do wielu zbrodni,

że wywiódł (dosłownie) w pole dwie młode dziewczyny z Włocławka,

że władze nie są jednak dostatecznie przekonane o jego winach!

Od lutego do lipca

W upał lipcowy dobrze jest myśleć o... zimie. Cofam się więc myślą wstecz — aż do lutego, tem



Zosia Rozenówna — bohaterka dnia we Włocławku

bardziej, że wiąże się to ze sprawą Tadeusza Ensztajna.

10 lutego

padła ofiarą mordercy w Łowiczu 24-letnia

Władysława Brzozowska.

Podejrzani o zabójstwo dwaj ludzie siedzą,

ale śledztwo nie zostało jeszcze zamknięte,

a zatrzymany Bieńkowski do winy się nie przyznaje.

6 maja

w lesie pod wsią Boniewo, niedaleko Włocławka została zamordowana handlarka.

33-letnia Marja Lisiecka.

Mord miał tło rabunkowe, a nie seksualne.

30 maja

na polach popowskich pod Łowiczem znaleziono zamordowaną

25-letnią Bronisławę Kucharkównę,

która przed morderstwem została zniewolona.

Około 27 czerwca

„wampir" wychodzi z Włocławka w stronę Aleksandrowa, wraz z dwiema dziewczynami:

Rozenówna i Pietrzakówną,

które ulegając namowom chłopca, idą z nim na tułaczkę w poszukiwaniu „sukien i trzewików".

1 lipca

„wampir" znowu daje o sobie znak życia we wsi Niedźwiady pod Łowiczem: najpierw usiłuje porwać dwie małe dziewczyny Okruchównę i Podraszkównę. Gdy mu się to nie udaje — w godzinę później

napada na 17-letnią Aleksandrę Perzynównę

i po walce z silną dziewczyną — ciężko ją rani.

14 lipca

o 9-ej rano na placu Wolności we Włocławku policjant aresztował

Tadeusza Ensztajna,

którego spostrzegła na ulicy rezolutna Zosia Rozenówna: „To ten, który mnie wyprowadził z miasta!" powiedziała policjantowi — i w chwilę potem za Ensztajnem zamknęła się furta więzienna.

Włocławek jest dumny

Czytelnik wybaczy, że go nuży chronologia, ale w sprawach takich, jak „wampira" trzeba być w zgodzie z faktami. Zwłaszcza tam, gdzie ma się do czynienia z całym łańcuchem zbrodni.

Dopuśćmy zatem, że Ensztajn jest „wampirem". Miałby wówczas na sumieniu

trzy morderstwa, jedno usiłowanie mordu i zniewolenie nieletniej.

Gdyby dodać jeszcze do tego dwie zbrodnie, o które się sam oskarżył — byłby to rzeczywiście zbrodniarz niemal równy Kürtenowi. Ale czy należy wierzyć w to wszystko co opowiada?

Już po wędrówce do Łowicza— pisałem, że

zbrodni mógł dokonać włóczęga.

Ensztajn jest włóczęgą, to prawda, ale czy mógł od 10 lutego kraść (bo kradł również) i mordować bezkarnie?!

*

„Wylądowałem" w stolicy Kujaw wieczorem. Kilka zapytań, kilka rozmów, rzut oka na miasto, które jest senne o każdej porze dnia i wieczoru i rozpoczynam „wywiad".

— **Czy Tadeusz Ensztajn jest wampirem z Łowicza?** We Włocławku mówią — tak! Włocławek jest dumny z tego, że niebezpieczny zbrodniarz tam właśnie został ujęty, ale zainteresowanie nim nie jest zbyt wielkie. Mało kto wie, że nazywa się Ensztajn, zato, gdy zapytać: „...ten, co to dziewczynki...", już wiedzą, o kogo chodzi!

14 lipca o 9-ej rano

...Więc — było to w piątek dnia 14 lipca o 9-ej rano. Na placu Wolności przy sklepie ze słodyczami „Złota Jawa" wisi szafka z fotosami kina. Młody, ogorzały chłopak

w zielonkawej kurtce i granatowej baskijce na głowie stoi przed szafką

i przygląda się fotosom wielkiego filmu „Powódź". Ulicą przechodzi dziewczynka lat około 12-tu. Ładna twarzyczka, duże niebieskie oczy, blond włosy, zniszczona sukienka i kobiałka na ręce — tak wygląda Zosia Rozenówna, mała, lecz rozsądna dziewczynka, która chodzi po prośbie i tem pomaga swojej matce — wdowie.

Zosia widzi człowieka przed szafką kina: blednie, potem biegnie, co sił do starego kaleki Jelonka, który żebrze na rogu ulicy. „Ojcze Jelonek, to ten co tam stoi wyprowadził mnie i Kazię z Włocławka! Co mam robić?!

Ojciec Jelonek poradził dobrze: wskazał dziewczynce ręką policjanta.

Posterunkowy, do którego zwróciła się Zosia o pomoc — nie tracił czasu napróżno.

Pobiegł wraz z dziewczynką w stronę klasztoru Reformatów do którego w międzyczasie wszedł tajemniczy człowiek.

Schwytany przed kuchnią klasztorną

Post. Bobrowski szybko obszedł wszystkie zabudowania klasztorne. Wreszcie w drugim podwórku w kącie przed oknem kuchni klasztornej dostrzegł chłopca w granatowym berecie. Mył się przy pompie w oczekiwaniu na obiad, którego kuchnia nigdy nie odmawia biedakom i włóczęgom.

Policjant porozumiał się wzrokiem z dziewczynką. „To ten!" szepnęła cichutko i schowała się ze strachu za szerokie plecy Bobrowskiego. Aresztowanie nastąpiło błyskawicznie: po chwili aresztowany chłopak,

którego policjant przykuł kajdankami do swojej ręki

szedł milcząc przez miasto do wydziału śledczego. Wiedział, kto go wydał, to też w spojrzeniu, jakie posłał Rozenównie czaiła się nienawiść i groźba...

Jestem Tadeusz Ensztajn, syn Marji i nieznanego ojca!...

W policji zachował się spokojnie i niemal wyzywająco. Podał swoje imię i nazwisko:

„Tadeusz Ensztajn, lat 20, syn Marji i niewiadomego ojca",

a już przy pierwszem badaniu przyznał się do tego, że uprowadził z Włocławka dwie dziewczyny, Rozenównę i Pietrzakównę. Tę ostatnią (ma 13 lat) zniewolił. W toku badań wyszło na jaw, że Ensztajn jest włóczęgą że w okolicy Włocławka widywano go już od dłuższego czasu. Aż wreszcie zapytany, czy był w Łowiczu — odparł bez wahania.. „Byłem!"

I... przyznał się do napadu na Perzynównę!

*

Wówczas to po raz pierwszy padły na Włocławek słowa, które wzbudziły sensację:

„wampir z pod Łowicza — tu!"

Zakotłowało się w sennem mieście, a śledztwo zaczęło wydobywać coraz to nowe, coraz ciekawsze fakty, których ponurym bohaterem stał się młody chłopak o wyglądzie raczej sympatycznym, niż „zwyrodniałym". Miałem to możność zauważyć w więzieniu, gdzie Ensztajn zajął pojedyńczą celę Nr. 3.

O wrażeniach z tej „wizyty" opowiem jutro.

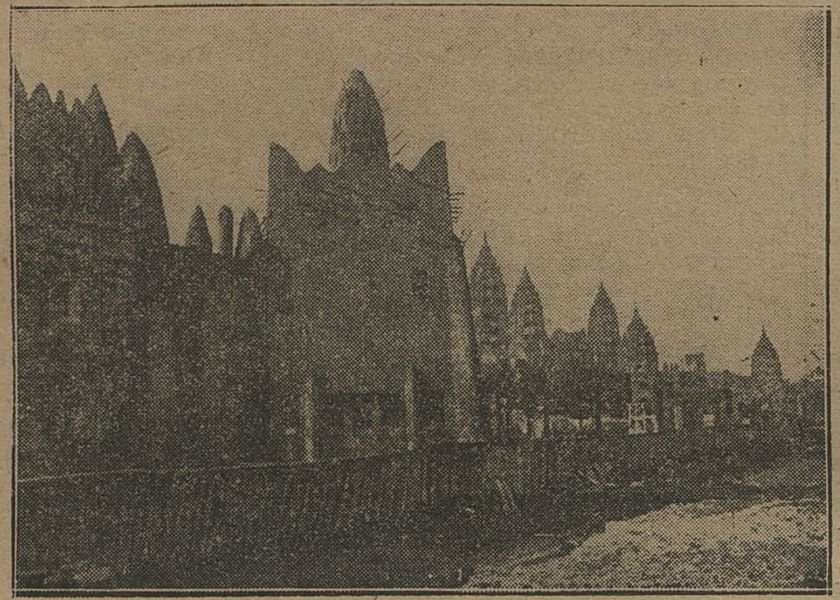


Dzielny post. Bobrowski, który aresztował „wampira".

Podróże dokoła świata

W kraju lamparta, Murzyna i łatwego chleba

Francuska Afryka Równikowa



Wieś murzyńska otoczona glinianym murem z pieżami i parkanem.

— Ty, słuchaj... Za tę jednofrankówkę Kamerun dam ci dwa Gabony z murzynem i Kongo z „tygrysem".

— Dołóż jeszcze trzycentówkę Oubangui - Chari - Tschad z nadrukiem...

— Zgoda...

Któż z nas tych lat nie pomni? Młode jołopy z trzeciej klasy wymieniały i handlowały i kłóciły się na lekcjach... co, czem, o co?... Staremi, oplutemi świstkami.

Znaczkami pocztowemi.

I choć profesor arytmetyki wymyślał za to od bałwanów, i gorzej, my wiemy lepiej, że ze wszystkich dziecinnych idjotyzmów ten jest najmądrzejszy.

Obudźcie mnie, proszę, o północy — człowieka dziś już wąsatego i brodatego — i zapytajcie o Afrykę Równikową Francuską, a bez zająknienia wyrecytuję wam: **Kongo, Gabon, Kamerun, Ubangi-Chari, terytorjum Czad, Togo i wszelkie inne dzikie nazwy.**

A zawsze wiem, że Kongo jest z „tygrysem" (lampartem, bo tygrysy żyją tylko w Azji, nigdy w Afryce!), a Gabon z „murzynem" strojnym w pióra... Bo w trzeciej klasie bawiłem się w filatelistykę. Aha!...

Tak, tak. Chłopcy bywają od profesorów arytmetyki mądrzejsi chwilami...

Ale do rzeczy! Jedziemy dziś do **Francuskiej Afryki Równikowej.**

Więc... Parowiec francuski wyrzuca nas po dwutygodniowej żegludze przez Atlantyk i zatokę Gwinejską na sam środek zachodniego wybrzeża Afryki. Jakaś portowa mieścina o domkach białych jak śnieg i szarych lepiankach murzyńskich... Wokoło

błotniste, mokre łachy

nadbrzeżne, zarośnięte pokracznemi mangrowiami... Gdzieniegdzie wachlarze drzew bananowych i kędzierzawe palmy... Na bliskim horyzoncie fioletowe i błękitne cienie gór, kryjących za sobą tajemnice głębi Czarnego Lądu... I wszędzie, wszędzie słońce. Żar wilogtny leje się z nieba aż przydymionego od upału.

senny, obezwładniający, rozleniwiający...

Ano, równik tuż - tuż...

Afryka Równikowa Francuska. Olbrzymi szmat ziemi — od piasków Sahary i Libji po zielone przepaści puszcz Konga Belgijskiego i od błękitu Atlantyku aż po niezbrodzone stepy i dżungle Sudanu Angielskiego. Jeszcze do roku 1920— Kongo Francuskie, Gabon i Ubangi-Szari, a po traktacie wersalskim i Kamerun Niemiecki, Czad, Togo Niemieckie; w sumie —

dwa i pół miljona km. kw. i 9 miljonów czarnych głów.

Południe kraju — puszcze głuche, lasy olbrzymie, gąszcze nieprzebyte, pełne dzikich stworów, rojące się od lampartów, słoni, małp i ptactwa.

Północ — piaski, stepy, sawanny, ze stadami antylop, z lwami, szakalami i hienami.

Zachód — grodzące wybrzeża lesiste stoki gór Atacora i Kryształowych i mokre, niezdrowe Tachy nadmorskie.

Wnętrze kraju — płaskie tarasy wyżynne, stopniami opadające na południe ku rzece Kongo i na południe ku olbrzymiemu, słonemu jezioru Czad, utopionemu w piaskach pustyni.

W serce tego lądu niewielu wdziera się Europejczyków. **Urzędnicy, misjonarze i myśliwi,** nikt więcej. Kolei ma A. E. F. (Afrique Equatoriale Francaise) raptem 1000 km., dróg bitych koło 500 km., a podróż statkiem po rzekach Kongo, Szari lub Ogowe nie należy do łatwych. Wnętrze kraju zabarykadowane puszczami, wodami bronione przez dzikie zwierzęta, krwiożercze owady i miljon różnych chorób niełatwe jest do zdobycia.

Tu panem jedynym jest i będzie

tylko Murzyn.

Ludność plemion Bantu i Sudańskich niepodzielnie dzierży w czarnych łapach władzę nad A. E. F., płacąc na ręce urzędników francuskich

po 20 franków rocznie

od głowy. Nie jest to wiele, ale w każdym razie, pomnożone przez 9 miljonów ludności wystarcza, by generalny gubernator francuski, rezydujący w Brazzaville za te i tylko za te pieniądze organizował

wielkie roboty publiczne,

okrywając terytorjum coraz gęstszą (choć ciągle jeszcze za rzadką- siecią dróg i kolei.

Ludek murzyński niema żadnych zmartwień poza temi 20 frankami rocznie na łeb. Żadnych zupełnie.

Murzyni wogóle są leniwi okropnie, ale Murzyni np. z Kamerun biją

wszelkie rekordy lenistwa.

Cóż mają robić? Bezczynność ich nie nudzi, czas niema dla nich żadnej wartości, kłopotów z domem żadnych, z wyżywieniem — żadnych. Więc — do góry pępkiem, w cieniu leżąc, gra na piszczałce i wali w bęben w braku lepszego zajęcia, je, śpi, czasem tańczy dla odmiany — i tyle.

Na prymitywną chatę

ma pod nosem budulec

w puszczy, dach zrobi z trzciny, parkan z kolczastych gałęzi (zeriba), podłogę z ubitej gliny. Owoce i mięso (zwierzęta chwytane w sidła)

daje mu las,

maleńkie pólko manjoku odarzy go gliniastemi plackami zamiast chleba. To i wszystko.

Jeśli Murzyn sadzi coś koło domu i od niechcenia uprawia, to tylko dlatego, żeby nie chodzić trochę dalej do lasu. A jak już zasadzone — samo rośnie. Gorące i wilgotne powietrze daje przy żyznej ziemi

doskonałe plony roślin uprawnych.

Bydło mnoży się niesamowicie szybko. Mieszkanie i pożywienie „samo się robi". Jakże tu dziwić się lenistwu Murzynów.

A jednak — gdyby robotnik europejski odważył się zamieszkać gdzieś w zdrowszej okolicy, gdyby biały rolnik zabrał się do gospodarstwa np. w Kamerunie —

bardzo szybko zrobiłby majątek.

Jeśli „wytrzyma" parę lat — wróci do kraju z tysiącami.

Ale czy wytrzyma długo?... Pytanie!

Zresztą i tu kryzys dał się we znaki. Ceny np. orzeszków palmowych (głównego źródła dochodów tubylców) spadły

z 1500 franków za tonnę do 300 franków.

Dawniej, dla opłacenia podatku szedł Murzyn do lasu, wspinał się jak małpa na wysoki pień palmy— i w parę godzin zrywał tyle orzeszków, że wystarczało na pogłówne od całej rodziny. Dziś — musi się [...]gować przez kilka dni czasem.

Głównym produktem wywozowym Afryki Równikowej są orzechy palmowe, ziemne (u nas zwane „żydowskiemi cyckami") i kakaowe, pozatem kauczuk, kawa, migdały, kość słoniowa, futra, skóry krokodyle i... kokosy, na których trudno jednak robić kokosowe interesy z powodu małego pokupu.

Wwozi się za to przedewszystkiem

perkaliki, świecidełka, galanterję i... starzyznę.

Wszystko — dla Murzynów.

Wielki wódz oprócz paru dzid i noża, noszonych ciągle w obawie dzikich zwierząt, musi mieć jeszcze obowiązkowo parasol zwykle „przedpotopowy", stary cylinder, krótkie kalesony i frak, nie licząc naszyjników i bransolet, a zwykły Murzyn nosi

przynajmniej mankiety,

ale w każdym razie — coś europejskiego, choćby niepotrzebnego zupełnie. „Wstydzi" się po małpiemu nagości, więc woli smażyć się w starych mundurach i chałatach importowanych masowo z Europy.

Przecież — jednak —

niema innych zmartwień...

Ach, nie. Jeszcze jedno: Dobrze się ożenić, a raczej... kupić sobie dobrą żonę, która po ślubie będzie pracować za męża i na męża. Za 500 do 2000 franków dostać można

olbrzymi wybór niewiast.

12-letnia żona z misyjnem wychowaniem i znajomością gospodarstwa i szycie kosztuje koło 1500 franków, przyczem — jeśli „kupuje się" ją nie od rodziców a od misji chrześcijańskiej, sumę tę wpłacić trzeba jako

„zwrot kosztów wychowania".

Żona potem zbiera żywność, uprawia pole, szyje co trzeba, spełnia wszelkie zwykłe obowiązki małżeńskie, no i tańczy na zawołanie.

Taniec to jedyna namiętność Murzynów. Wesele, pogrzeb, nuda— wszystko jedno — tańczyć zawsze można. Istnieją tam nawet stowarzyszenia taneczne zwane „Labi", a członkowie ich,

malowani w białe pasy.

wapnem uważani są za czarodziejów i lekarzy. Nawiasem mówiąc — co dziesiąty Murzyn chyba musi być czarownikiem, albo za takiego się uważa. Ale to mniejsza. Nie „urzeknie" białego i tak. Oni są

potężniejsi nad wszystkie czary.

Białych trzeba się bać i trzeba ich szanować, Murzyn choć analfabeta i głuptas umie ocenić wyższość umysłową białego, potrafi być uprzejmy i życzliwy dla nich.

Żeby jednak coś skorzystać z doświadczenia i sprytu Europejczyka — na to czarny jest

zaleniwy i zagłupi.

Będzie (czasem) dobrym robotnikiem — jeśli przywiąże się do swego pana, ostro jest trzymany i dobrze pilnowany; ale przeprowadzić coś na własną rękę — nie umie nigdy.

Ci lenie nawet, żeby komunikować się ze sobą wymyślili sobie coś, co im oszczędza chodzenia:

„telegraf dźwiękowy".

Biciem w drewniane bębny na różne tony dają sobie nawzajem znać o wszystkiem co mają od powiedzenia — nie ruszając się z miejsca.

Jeśli i tak wszystkiego mają dość, bez żadnego zachodu, to tylko dlatego, że kraj ich jest tak bogaty. A może to oni są leniwi, bo kraj jest bogaty? Pewno że tak.

Coby to było jednak, gdyby tam do Afryki Równikowej „przeflancować" naszych bezrobotnych? Jakby tam sobie zaczęli uprawiać rolę, zbierać owoce i polować po lasach?...

Tożby dopiero miljony robili!...

Na nieszczęście jest to mało możliwe. Ziemia jest niby „niczyja", „do wzięcia", bo Francja chętnie daje tereny kolonistom — ale jednak mało jest takich „głupich" coby chcieli

życie ryzykować

na wszelkie febry, malarje, dyzynterje, trądy, krokodyle, lwy i lamparty, nie mówiąc o mrówkach i komarach.

Nie wierzycie? Napiszcie do Syndykatu Emigracyjnego. I tam wam odradzą podróż do Afryki Równikowej.

Bo wszystko wydaje się piękne i dobre —

kiedy jest daleko.

Ale tylko wtedy — zbliska—inaczej...

S. D. B.



Tancerki zawodowe w strojach z muszelek.



Ludność murzyńska na targu w miasteczku Mabako.



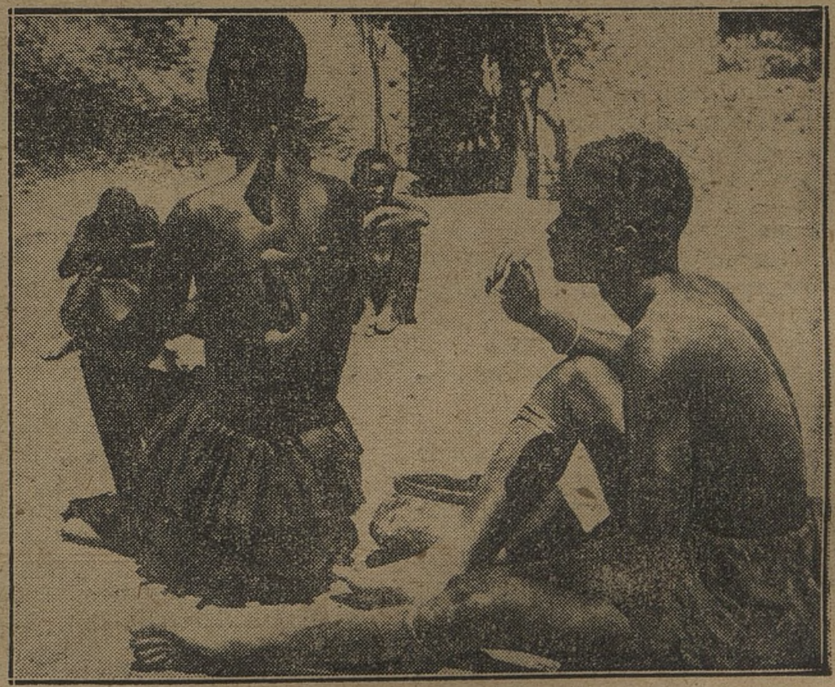
Piękność murzyńska pięknie tatuowana. Wartość — koło 800 franków.



Tak się tam grzebie umarłych. By dzikie zwierzęta nie pożarły trupa, zwłoki umieszcza się na wysokim rusztowaniu pod daszkiem.



Wódz pokolenia w szatach godowych.



Czarodziej murzyński leczy chorego. Rogi krowie grają rolę baniek.

Tajemnice toru wyścigowego

ZŁODZIEJSKI EGZAMIN

„Awrumek“ chętnie zgodził się na dokonanie próby z Matraszem. Miał on pełne zaufanie do „Strzygi“. Wiedział, że jeżeli on wciąga do roboty nowego człowieka, to musi to być człowiek godny tego „zaszczytu“. Natychmiast więc omówiono wszystkie szczegóły próby. Celem kradzieży miała być stajnia Awrumka, gdzie stała jedna dychawiczna szkapa.

„Strzyga“ oglądając stajnię śmiał się na cały głos. Pierwszy raz czynić będzie zamach na cudzego konia, który nawet na mięso nie był wart, więcej niż 10 złotych.

— Co pan chcesz, czy dla „frajera“ na próbę lepszy koń jest potrzebny? — odpowiadał Awrumek na cięte docinki „Strzygi“.

— Dla niego może i ten będzie dobry, byle on tylko nie miał mnie za frajera, że ja na takiego łacha robię podchody.

— Strzyga, szkoda gadania — jak mu już za araba i tak nie zamienię.

Obaj oglądali całe obejście. Złodziej miał tutaj istotnie lekkie zadanie. Żaden zamek nie zamykał się porządnie — a deski w parkanie przegniłe i obluzowane ustępowały pod lada silniejszem dotknięciem rąk.

Umówili się w ten sposób, że Awrumek nocy której dokonana będzie próba zajmie miejsce obserwacyjne na górce do siana nad stajnią i stamtąd obserwować będzie jak Matrasz daje sobie rade z odwiązaniem i wyprowadzeniem konia. Pomocnik „Strzyg“ miał ukryć się w szopie obok stajni i stamtąd uważać jak Matrasz zabierze się do dzieła. Sam „Strzyga“ wybrał sobie swój zwykły posterunek. Będzie czekał niedaleko zagrody Awrumka i pomoże Matraszowi odprowadzić konia do lasu.

Jak ma odbyć się zakończenie próby w lesie? Awrumek i „Strzyga“ różnili się w zdaniach. „Strzyga“ chciał jeszcze w lesie urządzić próbę popłochu — udawać, że policja ich nakryła i zobaczyć jak Matrasz zachowa się w takim wypadku. Awrumek był temu przeciwny. Uważał, że próba taka jest niepotrzebna, że jeżeli „frajer“ nie nadaje się „do fachu“, to będzie można poznać to odrazu z jego roboty.

— Skąd wiadomo, co taki młodzik zrobi jak dowie się, że policja siedzi mu na karku już przy pierwszej robocie. Może zrobić krzywdę sobie — albo nie daj Boże mnie i co wtedy będzie?

„Strzyga“ uznał słuszność jego rozumowania.

Wrócili do izby i tam, przy wódce, ustalili, że napad wykonany będzie za dwa dni około drugiej w nocy. Ponieważ w czasie ich rozmowy do izby weszła starsza córka Awrumka — ośmnastoletnia Mirjem, której ojciec nie wtajemniczał w swe plany, dalsza rozmowa prowadzona była szeptem. Dolatywały z niej tylko pojedyncze słowa.

— Daj spokój, tam stróż nocny...

...Czasem śp., można go odprowadzić... najlepiej teraz. Pan wyjechał zagranicę.

„Awrumek“ gorąco namawiał do czegoś „Strzygę“ ale on odnosił się sceptycznie do opowiadania Awrumka. On jednak musiał mieć dość ważkich argumentów, skoro „Strzyga“ coraz więcej wydawał się być przekonany. Po śniadaniu wyruszył w drogę powrotną. Tym razem Awrumek włożył mu na furę starą beczkę i skrzynkę, żeby mogło się wydawać, że „Strzyga“ wraca do domu sprzedawszy zapas towaru w Warszawie.

Młody konik „Strzygi“ nie lubił miasta. Przez ulice biegł truchcikiem, położywszy uszy po sobie — dopiero na polnej dróżce czy w lesie czuł się doskonale. Między drzewami ślizgał się jak wąż.

Matrasz w swem dobrowolnem więzieniu nudził się jak mops. Całemi godzinami odczytywał artykuły ze starych gazet, któremi wyklejone były ściany facjatki. Nowych gazet nie mógł dostać, bo Markowski uważał czytanie wogóle za przesąd. W bibljotece rodzinnej znalazł się tylko jeden oderwany od całości tom Kraszewskiego.

Matrasz przeczytał go dwukrotnie, aby odpędzić od siebie myśl o domu i Neli, do której tęsknił stale. Był nawet moment, że chciał, nie bacząc na żadne niebezpieczeństwo, iść znów do Warszawy. Byłby to zrobił napewno, gdyby nie Markowski, który pilnował go na każdym kroku i w decydującym momencie pochwycił za rękę.

— Słuchaj „drobniak“ nie bądź głupi — czy chcesz, żeby „Strzyga“ na mnie zemścił się za ciebie? On nie darowałby mi nigdy, żebyś ty wyszedł gdzieś bez jego wiedzy.

Matrasz wrócił do stodółki i znów przemierzał ją bez echa drobnemi krokami we wszystkich kierunkach.

Markowski, jakgdyby chcąc wynagrodzić mu krzywdę niewoli znosił różne jedzenia i wódkę. Sam często przepijał do Matrasza — który wreszcie zaczął przekonywać się do twierdzenia Markowskiego, że na „frasunek dobry trunek“ — i pił.

Przy butelce zastał ich „Strzyga“, który od „Awrumka“ wrócił wprost do Markowskiego.

— Ciesz się mały — mówił od progu — zdarzyła się robota, można ją będzie zrobić... Marna to szkapina, ale cóż robić, żyć trzeba, choć to nie sezon. Jutro wyjedziemy jak słońce zejdzie. Kawałek podwiozę cię na wózku, a potem będziesz musiał sam ganiać. Spotkamy się o godzinie 10-ej wieczór na moście kolejowym w Warszawie.

Matraszowi, wobec zapowiedzi pierwszej kradzieży znów błysnęła myśl ucieczki, zwłaszcza, że będzie w Warszawie. Mylił się jednak grubo, myśląc, że „Strzyga“ nie przewidział tego, żeby ci się jednak nie przykrzyło, dam ci za towarzysza bardzo fajnego chłopa. On nauczy cię przez drogę jak postąpić masz z zasuwą, łańcuchem, czy kłódką, która znajdziesz przy robocie. To bardzo stary ślusarz, możesz wierzyć w to co on powie.

Matrasz nie odpowiadał, ażeby nie zdradzić się z chęci ucieczki.

„Strzyga“ znów wyjechał po tej rozmowie, a Matraszowi czas dłużył się już wręcz niesamowicie. Z trwogą myślał o swoim pierwszym występie. Bał się wkroczenia na drogę przestępstwa, z którego już nie było powrotu. Teraz jednak cofnięcie się przypłaciłby życiem.

Następnego dnia około godziny piątej „Strzyga“ znów przyjechał, przywożąc ze sobą jakiegoś ponurego draba, właśnie owego zdolnego ślusarza. Wszyscy razem z Markowskim weszli do pokoju Matrasza i tu wypili butelkę wódki za pomyślność interesu. Zgodnie z zapowiedzią „Strzygi“ około godziny 8-ej wyjechali. Markowski ściskał serdecznie dłoń Matrasza, życząc mu powodzenia. Mały, zwinny konik „Strzyg“ jakgdyby nie czuł powiększonego ciężaru, wesoło biegł przed siebie.

„Strzyga“ siedział na przedzie, oni obaj z nogami zwieszonemi wdół, siedzieli bokiem.

Ślusarz nie okazał się takim gadułą, za jakiego przedstawił go „Strzyga“. Dopiero gdy „Strzyga“ kazał im zejść z wozu i w dalszą drogę udać się pieszo, „ślusarz“ rozgadał się trochę.

Szli dość prędko, niewiele im bowiem pozostawało czasu do spotkania ze „Strzygą“ na moście kolejowym. Było ciemno, gdy znaleźli się w Warszawie, bocznemi uliczkami Siedlec, Czerniakowa i Powiśla, poprzez zaniedbane wybrzeże szli — raczej przekradali się w stronę mostu kolejowego. Kilka razy Matraszowi zdawało się, że policjant zwrócił na nich uwagę i zwierzał się ze swych obaw „ślusarzowi“, ten jednak wtedy zachowywał się najswobodniej, głośno rozmawiając i dowcipkując.

Na moście kolejowym „Strzyg“ nie było. Matrasz zastanawiał się co to ma znaczyć, przecież on wozem musiał ich wyminąć już dawno. Ślusarz był zato zupełnie spokojny. Chodził wolno po moście tam i z powrotem wpatrując się w wodę. Wreszcie usłyszeli za sobą stuk kopyt po drewnianej jezdni mostu.

— Jedzie — rzekł „ślusarz“ — to i my chodźmy w dalszą drogę. Szli dość prędko, „Strzyga“ jechał tuż za nimi nie zdradzając zupełnie że ich zna. Dopiero za cmentarzem na Bródnie zatrzymał wózek i kazał im wsiąść. Obaj byli dobrze zmęczeni.

— Teraz uwaga mały — mówił Matrasz — pokażę ci chałupę tego beduina, u którego zafasujesz dziś konika.

Końcem bata wskazał na stojącą samotnie chałupę Awrumka.

— W tej bramie jest tylko mała zasuwka, to ją sobie łatwo otworzysz, na stajni jeszcze wczoraj była kłódka, ale dziś zginęła, rozumiesz?

„Strzyga“ zmrużył znacząco oko.

— Nowej to on pewno dziś nie kupi i konik będzie zamknięty na kołek.

Objechali dom Awrumka i „Strzyga“ skierował konia dalej w stronę folwarku. Tam w małym lasku stanęli.

— Uważaj dobrze, ja tu będę czekał, „ślusarz“ stanie trochę bliżej ciebie. Ty pójdziesz do stajni sam. Żyd kładzie się spać o dziewiątej i boi się po ciemku wychodzić na podwórze. No a teraz jazda! Tylko pamiętaj! spraw się dobrze...

Noc zapadała ciemna, deszczowe chmury zakryły księżyc.

Całem Matrasza, który szedł w stronę chałupy Awrumka wstrząsały dreszcze. „Ślusarz“ został po drodze, kryjąc się w rowie.

Matrasz sam podkradał się pod dom Awrumka.

Obserwator „Strzygi“ ukryty za szopą widział dokładnie, jak Matrasz delikatnie odsunął zasuwkę i wolno otwierał bramę, żeby nie skrzypnęła.

Awrumek leżąc na sianie znalazł sobie otwór, przez który obserwował wszystko co działo się na dole.

Matrasz cicho otworzył drzwi stajni. Tak jak mówił „Strzyga“ były one zamknięte tylko na kołek.

Awrumek widział jak niemal bezszelestnie Matrasz odpłatał łańcuch i poklepawszy konia po szyi, odwrócił go ku wyjściu.

— To będzie dobry robotnik — pomyślał sobie rzekomo okradziony Żyd.

Dalszy ciąg jutro.

18 miljonów zł. wydano na urządzenie obozu

dla wszechświatowego zlotu skautów na Węgrzech

Na zlot harcerski w dniu 19 b. m. wyjechali z Katowic do Budapesztu i Gödöllö członkowie Komendy polskiej wyprawy, celem zaznajomienia się na miejscu z przygotowaniami do międzynarodowego zlotu skautów i omówienia szczegółów związanych z przyjazdem polskiej wyprawy (1500 osób!!).

Jak donoszą z Gödöllö telefonicznie prace przygotowawcze na terenie zlotu są niemal

ukończone w całości.

Węgierska organizacja skautowa z daleko idącem poparciem rządu, gminy Budapesztu i Gödöllö, przygotowała wszystko, co jest związane ze zlotem w sposób przekraczający wszelkie najśmielsze oczekiwania. Przygotowania te zdumiewają swoim

ogromem i kosztownością.

Dość powiedzieć, że koszta te wynoszą około 18 miljonów złotych. Na terenie samego zlotu zbudowano specjalny

wodociąg o długości 12 kilometrów.

Równocześnie zbudowano zbiornik na wodę o pojemności 250 m³. Budowa sieci elektrycznej została w całości ukończona. Specjalnie zbudowane transformatory zamieniają prąd z 10 tysięcy na 240 kw. Trzy wielkie stawy rybne zostały starannie oczyszczone i będą służyły jako miejsce do kąpania.

Prócz tego do pływania wybudowano

ogromny basen pływacki.

Na przedmieściach Budapesztu z jednej strony i Gödöllö z drugiej wybudowano specjalne dworce kolejki elektrycznej.

Na wypadek zepsucia się wodociągów wybudowano dziewięć studni artezyjskich. Teren zlotu przedzielony przebiegającym torem kolejowym i szosą połączono dla ułatwienia komunikacji

pięcioma żelaznemi mostami,

które będą służyły zarówno dla ruchu pieszego, jak i kołowego. Na głównej arenie, gdzie będą się odbywały pokazy skautów z udziałem tysiąca i więcej uczestników, zbudowano dla widzów trzy olbrzymie trybuny drewniane i 3 trybuny ziemne, które

pomieszczą 100 tysięcy osób.

Przed trybunami umieszczono ogromny zegar zlotowy, który będzie podawał czas dla wszystkich skautów biorących udział w zlocie.

Na specjalnie wyznaczonym terenie umieszczono „miasteczko sklepów", gdzie 200 najpoważniejszych firm węgierskich z nowoczesnym luksusem urządziło

własne filje,

w których każdy będzie mógł zakupić wszystko czego dusza zapragnie.

Podobno o te dwieście miejsc dobijało się 1500 firm... Na terenie zlotu znajdują się specjalne garaże aut, przechowalnie rowerów, garderoby, a nawet... dzieci. Oto skautki węgierskie zorganizowały coś w rodzaju amerykańskiej

„przechowalni dzieci",

gdzie matki, aby nie męczyć swych latorośli oprowadzaniem po ogromnym terenie zlotu będą mogły je zostawić pod opieką odpowiednio wyszkolonych skautek - pielęgniarek, gdzie dzieciom na miłej zabawie wesoło czas upłynie. Prócz tego na terenie zlotu znajdują się 2 olbrzymie restauracje i kawiarnia dla zwiedzających, wystawa skautowa, duży skład z drzewem, kino dźwiękowe dla 3 tysięcy widzów, oraz

teatr,

w których skauci będą wyświetlali filmy z życia skautowego lub krajoznawcze ze swych ojczyzn i dawali przedstawienia.

W tej chwili prowadzone są gorączkowe prace niwelacyjne na lotnisku, gdzie równocześnie

buduje się nowy hangar.

Cały teren zlotu, który obejmuje 550 hektarów pięknego parku został otoczony parkanem o długości jednego boku 7 kilometrów.

W czasie trwania zlotu prócz oficjalnych wycieczek, w której każdy uczestnik będzie brał udział skauci węgierscy organizują dla swych gości

15 innych wycieczek

do najciekawszych zakątków Węgier. W każdej takiej wycieczce będzie mogło wziąć udział 500 uczestników.

Jamboree się zbliża. Zbliża się chwila, gdy wbrew konjunkturze politycznej i gospodarczej młode pokolenia tylu narodów zasiądą

w kręgu jednego ogniska

złączone ideą braterstwa skautowego.

Śmiertelna wyprawa po Kwiat lipowy

Tragiczne wypadki przy rwaniu kwiecia z drzew lipowych mnożą się w zastraszający sposób.

Wczoraj wieczorem runął znów z wysokości około 7 metrów 25-letni Franciszek Krzystek z Siemianowic (Smiłowskiego 7), który zamierzał zebrać kwiaty z drzew, znajdujących się przy szosie, wiodącej do parku w Pszczelniku.

Skutkiem upadku Krzystek uległ złamaniu podstawy czaszki i w stanie beznadziejnym odstawiono go do szpitala hutniczego w Siemianowicach.

:)✱(:

Niefortunne włamanie do redakcji niemieckiej

Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dokonali włamania do lokalu wydawnictwa „Oberschlesischer Kurier" przy ulicy Stawowej.

Kiedy nie mogli wyważyć drzwi łomem żelaznym, przeszli przez otwarte okno ustępu do wnętrza, skąd jednak, że mogli gospodarować w jednym tylko pokoju, gdzie łup był nader nikły. Skradzione przez włamywaczy przedmioty nie przekraczają wartości 50 złotych.

:)✱(:

Skrwawiony Kibel

Zdążający na rowerze do Katowic mieszkaniec Kostuchny, Paweł Kibel, z niewyjaśnionych dotąd powodów runął na szosę za parkiem Kościuszki koło dworu w Brynowie i odniósł dotkliwe obrażenia głowy, tak, że stracił przytomność.

Poszwankowanego Kibla odstawiono do szpitala miejskiego.

W. Fernandez Flores

Dlaczego mąż cię zdradza?

BO JESTEŚ TYLKO MATKĄ

Nikt nie wymówił jego nazwiska, ale wszystkie oczy skierowały się teraz na Prospera Carillo, który uśmiechnął się i zapytał:

— A zatem... chcecie abym i ja coś opowiedział?

Był to czterdziestoletni mniej więcej bardzo mało energiczny mężczyzna, nosił staromodny krawat związany na wielki węzeł, a ubranie jego było tak jednolicie poplamione, że zdaleka mogło robić wrażenie czystego. Głos jego był przesiąknięty poprostu melancholją, ale w miarę opowiadania, oburzenie, z jakiem mówił, nadało mu więcej mocy. Ci ze słuchaczy, którzy znali go już poprzednio, spoglądali na niego ze współczuciem.

— Cóż ja państwu opowiem? Że grzeszyłem jak inni? Ale ja przecież nigdy nie byłem uwodzicielem. Niechże mnie Bóg broni, abym miał kogokolwiek sądzić, ale niektórzy z was panowie, przyznali się, że zdradzali swe żony ze względów czysto fizycznych, ja zaś nie, i to niechaj służy mi za obronę. Szukałem w małżeństwie ciszy i spokoju domowego ogniska i jeżeli niczego się ponadto nie pragnie, a tego nie osiąga, to nie myśli się bynajmniej o poszukiwaniu uciech cielesnych.

Kiedy się ożeniłem, miałem 35 lat. Moja żona skończyła lat 30. Nie była ani bardzo bogata, ani bardzo ładna, ani szczególnie inteligentna. Zdawało mi się, że jest typem kobiety, której mi było potrzeba na żonę.

Oświadczam też, że życie moje było przez pewien czas pełne cichego szczęścia. Poznałem rozkosz posiadania rodziny i praca wydała mi się bardziej przyjemna. Niedziele pełne były światła, a w tygodniu, gdy przez dziesięć godzin dziennie siedziałem pochylony nad biurkiem, wiedziałem, że wrócę do domu, gdzie mnie oczekuje wierna i kochająca żona, która troszczy się o mnie i pracą swoją z domu naszego uczyniła prawdziwe gniazdko.

Zacząłem się staranniej ubierać, zasmakowałem w porządku i w tem, że nie musiałem już myśleć o setkach drobnych spraw, jak naprzykład o odpruwaniu guzików od jednej koszuli aby przyszyć je do innej, czyszczeniu obuwia, pamiętaniu o tem, że od kilku dni nie mam już mydła itp.

Gdyby tak trwało dalej, pozostałbym napewno przez całe życie szczęśliwym człowiekiem. Ja jeden może ze wszystkich mężczyzn nie wstydziłbym się zupełnie szczerze przyznać, że nie zniweczyłbym tego cichego szczęścia dla żadnej przygody.

Niema chyba na świecie człowieka, któryby mniej się nadawał do jakichkolwiek przygód odemnie. Widać jednak los traktuje nas jak marjonetki.

Niekiedy, rozkoszując się mem małżeństwem, jak przemiłą ciepłą kąpielą, mówiłem sobie: „Dużo lat szczęścia zmarnowałeś przyjacielu, należało się ożenić znacznie wcześniej".

Uspakajała mnie jednak myśl, że właśnie dojrzałość i równowaga tej naszej drugiej niejako młodości mogły stworzyć i ustalić spokój naszego domu.

Gdybym się ożenił wcześniej, nie byłbym w stanie utrzymać rodziny, zarabiałem bowiem bardzo mało. W 35 roku życia pensję otrzymywałem niezbyt wspaniałą, jednak wystarczała nam ona i nawet, dzięki doskonałemu gospodarowaniu Klotyldy, mogliśmy coś niecoś odkładać.

Urodził się nam syn. Nie muszę chyba nikogo zapewniać, że szczęście nasze doszło do zenitu, nie zamienilibyśmy się z nikim na świecie.

Nic nie jest w stanie odzwierciadlić naszego upojenia. Moi biurowi koledzy napewno pamiętają dziś jeszcze jak dokładnie opisywałem im każdy niezwykły ruch i wyczyn mego synka.

Tak znakomicie nauczyłem się naśladować jego głos, że koledzy pękali ze śmiechu, mnie zaś oczy zachodziły łzami z serdecznego wzruszenie.

Jakże zazdrościłem żonie dziesięciu godzin moich zajęć biurowych, że mogła pozostawać z tem rozkosznem stworzonkiem. Żona rozumiała moją zazdrość, nie wyobrażam sobie, coby się z nią działo, gdyby ją skazano na pozostawanie zdala od dziecka! Ach! jakże je kochała!

Przez pierwsze kilka miesięcy naszego małżeństwa myśl o dziecku prześladowała ją, obawiała się bowiem, że ze względu na swój wiek, nie będzie już mogła zostać matką. Jakgdyby była stara!

Przypominam sobie, że w drugim miesiącu małżeństwa zastałem ją raz zalaną łzami, uważała bowiem, że wszystkie jej nadzieje już runęły.

Możecie więc sobie państwo wyobrazić, czem dla niej było owo pierwsze dziecko! Później zaczęła wzdychać do córeczki, i urodziła się nam córeczka.

Dalszy ciąg jutro.

Jak Śląsk uczci rocznicę Sobieskiego

Celem uczczenia 250 rocznicy przejazdu przez Śląsk Króla Jana III Sobieskiego, wraz z bohaterskim rycerstwem polskiem na odsiecz Wiednia, utworzył się w Wielkich Piekarach Komitet Uroczystościowy złożony z przedstawicieli władz państwowych, kościelnych i komunalnych oraz organizacji narodowych i społecznych. Na czele Komitetu stoją: **starosta powiatu świętochłowickiego p. Szaliński** i proboszcz piekarski **ks. prałat Pucher**, Sekretarjat Komitetu mieści się w Urzędzie Gminnym w Wielkich Piekarach.

Ze względu na to, iż Król Jan III Sobieski w drodze pod Wiedeń odwiedził kościół piekarski i modlił się przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej, postanowiono urządzić główne uroczystości w Piekarach. Połączone one będą z poświęceniem Kopca Wyzwolenia zapoczątkowanego w roku 1932 przez powstańców śląskich i kadetów lwowskich.

Kopiec ten, jak też i pamiątkowa tablica, wmurowana w fronton kościoła piekarskiego, będą trwałemi pamiątkami 250-lecia przemarszu rycerstwa Sobieskiego przez Śląsk. Przewidziane jest także wydanie książki pamiątkowej.

):*:(

Park Narodowy na Babiej Górze

Jak nas informuje P. T. T. kwestja realizacji Parku Narodowego na Babiej Górze znajduje się na dobrej drodze i robi szybkie postępy. Na terenach tych turystyka napotykała niejednokrotnie na duże trudności w związku z niejednolicie uregulowanem prawem własności okalających Babią lasów, co do których istnieją najróżnorodniejsze starodawne kontrakty. Przez utworzenie Parku Narodowego turystyka górska zyska na swobodzie.

Sprawa rezerwatu przyrodniczego na Baraniej także postępuje naprzód. Leśnictwa stosują już odpowiednie plany zrębów i zalesienia. Komisja ochrony przyrody uzgodniła ostatecznie swe poglądy co do wielkości obszaru i nakreśliła granice terenu przeznaczonego na rezerwat przyrodniczy. (K.)

):*:(

Fatalna 13

Ubiegłej nocy udało się zlikwidować groźną szajkę przemytników, której stan sięgał zgórą 13 osób. Przyłapał ją posterunek straży granicznej na odcinku Szarlej — Kamień, podczas gdy zamierzała przemycić ogółem ponad 50 kg. towarów różnego rodzaju. Na czele bandy stali znani i notoryczni przemytnicy bracia Juda — Władysław i Antoni. Dalszymi członkami okazali się: Klusek Jan, Latkowski Józef, Wojciechowski Bolesław, Chyża Józef, Halemba Jan i Świeczkowa Franciszka — wszyscy z Czeladzi; następnie: Urbańczyk Stanisław z Mierzęcic, Mos Bolesław z Gołonoga, Szkłarczyk Rozalja z Będzina, Bacik Wiktor z Kozłowych Gór i jedyny miejscowy obywatel Dominiec, Józef ze Szarleja. W skonfiskowanym bakażu znaleziono: 25 kg. pomarańcz, 15 kg. rodzynek, 7 kg. mąki kokosowej, 1 butlę magi, 7 talji kart do gry, 3 kg. gałki muszkatułowej i tyleż kg. różnych wyrobów gumowych.

):*:(

RADJO

KATOWICE, Poniedziałek, 24 lipca

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Muzyka (płyty). 14.55 — 16.00: Muzyka (płyty) w przerwach komunikaty. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: Pogadanka w języku francuskim 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt z cyklu „Zagadnienia gospodarcze“. 18.35: Utwory fortepianowe. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki. 20.00: Zofja Kossak-Szczucka: „Akropol“. 20.30: Transmisja operetki amerykańskiej „No. no. Nanette“ — Youmans'a — w 3 aktach. Wiadomości sportowe i meteorologiczne.

Trybuna Czytelników

Swietny Magistracie
Czy bezrobotny ma prawo do słońca i wody?

Przejęcie przez miasto Katowice zarządu nad kąpieliskiem na Buglowiźnie spotkało się z wielkiem uznaniem, o czem świadczy zresztą i ogromna frekwencja. Uznanie to spotęgowało się z chwilą oddania do użytku nowego basenu pływackiego i kabin. oraz połączenia kąpieliska z miastem dogodną komunikacją autobusową.

Jest jednakże jedna wielka bolączka z tem kąpieliskiem, której sądzimy magistrat postara się zaradzić. Chodzi mianowicie o kwestję cen wstępu. Wprawdzie są one zupełnie przystępne jeśli chodzi o ogół, tem niemniej jednak wykluczają poprostu możliwość korzystania z kąpieli bezrobotnym. Dla pozbawionych pracy biedaków, niewygórowana kwota 50 gr. za wstęp i garderobę, jest wprost cyfrą astronomiczną. Skąd bezrobotny ma ją wziąć?

Sądzimy jednak, że nie można pozbawiać bezrobotnych możności korzystania ze słońca i wody i przypuszczamy, że wykazujący dużą dbałość magistrat znajdzie jakieś wyjście i obmyśli sposoby rozwiązujące kwestję. Można np. wydawać specjalne bony, uprawniające bezrobotnych do bezpłatnego wstępu w określone dnie tygodnia, względnie ewentualnie codzień przedpołudniem, lub też zarządzić, by na legitymacje bezrobotnych udzielano wydatnej zniżki.

Słońca niema jednak w tym roku za wiele i ewentualne zajęcie się tą kwestją winno nastąpić w najbliższych dniach.

Ten gorący apel nie pozostanie przypuszczalnie bez echa.

Bezrobotni.

Demonstracja nowego wynalazku

We wtorek, 25 lipca 1933 o godz. 18-ej odbędzie się w basenie pływackim na Buglowiźnie pokaz ubrania ratunkowego, umożliwiającego utrzymywanie się na wodzie (morzu) nawet w czasie największej burzy, stanowiącego wynalazek polski, p. Ludwika Błaszczyka z Król. Huty.

W czasie pokazu przygrywać będzie orkiestra p. Nowary.

Wstęp 50 gr., dla bezrobotnych 30 gr.

Pechowe przemytniczki nomen-omen z Niezdar

Straż graniczna w Tarnowskich Górach odebrała w ostatnich dniach Zawiślakowej Felicji i Horzelowej Zofji 20 kg. migdałów. Te, jednakże, zupełnie tem drobnem zajściem niezrażone, zakupiły wczoraj 23 kg. tego samego towaru i starały się go przemycić. Niestety i tym razem wpadły.

Wreszcie Horzelowa wykoncypowała, że takie niepowodzenia przynoszą najwidoczniej tylko migdały. Wobec tego przerzuciła się na rodzynki. Próba jednak nie udała się.

Nie dawszy za wygraną, sprowadziła ona z Dobieszowic swego przyjaciela, Piotra Mitasa, mniemając, że, on — jako mężczyzna, łatwiej sobie da radę. Dla próby otrzymał on tylko 9 kg. rodzynek, które mu jednakże też skonfiskowano.

Najciekawszem jest to, co obecnie na to poradzą niestrudzone przemytniczki Zawiślakowa i Horzelowa, mieszkające stale w — nomen omen — Niezdarach (pow. Będzin)?

Tragiczne zajście w kasynie koszarowem 73 p.p.

Ubiegłego wieczora w kasynie koszar 73 p. p. w Katowicach doszło do niezwykle krwawego zajścia, którego podłoże nie zostało dotąd ustalone.

Bawiący tam sierżant Nowak, prawdopodobnie w przystępie szału, po scysji z sierżantem Szypurą dobył rewolweru i oddał do niego szereg strzałów, raniąc go bardzo ciężko czterema kulami. Piąta kula trafiła stojącego obok szeregowca Hoffmanna.

Sierżanta Nowaka obezwładniono i rozbrojono.

Szypurę, ojca licznej rodziny, przewieziono w stanie groźnym do szpitala miejskiego, natomiast szeregowiec Hoffmann pozostał w koszarach na izbie chorych.

Dochodzenia w tej sprawie prowadzą władze wojskowe.

):*:(

Sowiecki plan rozbrojenia w eterze

Radjowa stacja francuska podaje wysoce sensacyjną wiadomość, że Sowiety wystąpiły na konferencji w Lucernie z planem rozbrojenia w eterze. Sowiety uznają za najzupełniej słuszne dążenia konferencji, zmierzające do ukrócenia emisyj propagandowych sięgających zagranicy (!).

Gdyby tak było istotnie, musielibyśmy przypuszczać, że Rosja Sowiecka gotowa jest poniechać swej wielojęzycznej propagandy marksowskiej, grzmiącej na całą Europę, byleby Niemcy hitlerowskie zaprzestały kampanji zwalczającej doktrynę Marksa.

Istotnie propaganda anti-marksowska, prowadzona przez Niemcy z właściwą im systematycznością w języku rosyjskim, grozi zburzeniem u podstaw gmachu prawomyślności radzieckiej, zbudowanej — jak na Ewangelji — na nieomylności idei, głoszonych przez Marksa.

Jak dalece Sowietom zależy na zahamowaniu akcyj hitlerowskich Niemiec widać z faktu, iż oświadczają się one z gotowością przeniesienia w głąb kraju, a więc wycofania z akcji propagandowej potężnych rozgłośni, zbudowanych niedawno w celu nawrócenia Europy na wiarę Marksa.

Rzeczpospolita Radziecka musi się czuć silnie zaszachowana, skoro własnowolnie godzi się na tak niespodziewane ustępstwa.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.